

O polskich ovcach

Sławomir Mroczkowski

ATR w Bydgoszczy

Jeszcze kilkanaście lat temu pogłowie owiec w Polsce rozwijało się dynamicznie, a hodowla i chów tego gatunku były stosunkowo opłacalnym zajęciem. Owce surowce cieszyły się popytem ze strony przemysłu, dając rolnikom przyzwoite dochody. Chów owiec traktowano protekcyjnie ze względu na jego antyimportowy charakter. O dynamicznym rozwoju produkcji owczarskiej w drugiej połowie ubiegłego wieku decydowała przede wszystkim wysoka cena wełny, która pozostawała głównym źródłem zysku. Sytuacja zmieniła się diametralnie po 1990 roku. Nastąpiły niekorzystne dla owczarstwa przemiany gospodarcze, które w połączeniu z dużym importem relatywnie taniej wełny doprowadziły do osłabienia konkurencyjności krajowego rynku, powodując gwałtowny spadek jej cen oraz radykalne zmniejszenie zapotrzebowania. Zmienił się stosunek przychodów z chowu owiec na niekorzyść wełny. Aktualnie cena skupu wełny jest niezwykle niska i wynosi około 2,50 zł za 1 kg. Surowiec ten jest produktem ubocznym. Przychody z wełny ledwie pokrywają koszty robocizny związanej ze strzyżą. W konsekwencji, po otwarciu się Polski na świat i uwolnieniu cen, nastąpił kilkunastokrotny spadek pogłowia owiec, które w ostatnich kilku latach kształtowało się na poziomie około 330 tys. sztuk. Według danych GUS, na koniec 2004 roku liczba owiec w Polsce sięgała 311 tys. W ślad za tym następuje spadek produkcji wełny i zanika system jej skupu.

Obecnie podstawowym kierunkiem użytkowania owiec jest produkcja żywca jagnięcego. Ta działalność stała się najważniejszym źródłem dochodu w owczarstwie. Jagnięta rzeźne produkowane w Polsce znajdują zbyt poza granicami kraju, zwłaszcza w państwach Europy Zachodniej. Unia Europejska nie jest w stanie sama w pełni pokryć własnego zapotrzebowania na jagnięcinę, corocznie około 15% potrzeb uzupełnianych jest importem. Szansę eksportu jagnięciny mają również nasi producenci, ale jak na razie nie jest ona w pełni wykorzystywana. Głównymi odbiorcami polskiego żywca jagnięcego są: Włochy, Niemcy, Francja, w mniejszym stopniu – Hiszpania i Belgia. W krajach tych od lat nasze jagnięta cieszą się dużym wzięciem, mają uznaną markę i towar ten jest chętnie kupowany przez konsumentów. Nasze jagnięta dorównują, zdaniem specjalistów, jagniętom angielskim, a jeżeli ustępują już jakimś, to ewentualnie tylko francuskim. Dlatego są ceniowym produktem na świecie.

Rodzimi producenci, chcąc uniezależnić się w jak największym stopniu od rynków zagranicznych, próbują również wypromować mięso jagnięce w kraju. Jednak efekty tych działań są mizerne, rynek jagnięciny w Polsce praktycznie nie istnieje, a ceny jagnięciny konsumpcyjnej są wysokie. Przeciętnego polskiego konsumenta nie stać na zakup wartościowej jagnięciny. Ma on do wyboru inne, tańsze rodzaje mięsa, mimo że wie o doskonałych walorach dietetycznych i zdrowotnych jagnięciny. Dlatego spożycie mięsa jagnięcego

w Polsce, w przeliczeniu na 1 mieszkańca, jest śladowe w porównaniu do wieprzowiny czy wołowiny. Wysokie ceny jagnięciny skutecznie odstraszały polskich konsumentów. Jeżeli uwzględni się jeszcze nie najlepszą opinię o tym rodzaju mięsa i brak tradycji jego spożywania wśród Polaków, to jest zrozumiałe jak daleko nam do utworzenia stabilnego krajowego rynku jagnięciny.

Krajowe owczarstwo jest w głębokim kryzysie. Nie było i nadal nie jest ono przygotowane do wymuszonej przez rynek konkurencji. Pod względem efektywności ekonomicznej ustępuje innym gatunkom zwierząt gospodarskich. Kryzysowa sytuacja jest spowodowana wieloma czynnikami. Podstawowa przyczyna jednak tkwi, między innymi, w opłacalności produkcji owczarskiej. Producenci jagniąt rzeźnych narzekają, że ceny uzyskiwane za jagnięta rzeźne nie zapewniają należytej rentowności. Koszty produkcji jagniąt, przy stosunkowo niskim potencjale rozrodczym rodzimych ras, są zbyt wysokie. W praktyce przyjmuje się, że opłacalność produkcji jagniąt rzeźnych jest możliwa do osiągnięcia pod warunkiem uzyskania co najmniej półtora jagnięcia odchowanego od matki w ciągu roku, gotowego do sprzedaży. Owce naszych rodzimych ras nie odznaczają się na ogół wysokim potencjałem rozrodczym. W okresie powojennym, przez szereg lat, nie prowadzono zamierzonej selekcji w kierunku zwiększenia zdolności reprodukcyjnych naszych owiec, a wręcz nieświadomie przeciwdziałano poprawie wskaźników rozrodu, eliminując z hodowli słabsze jagnięta z urodzeń bliźniaczych.

Dla ratowania polskiego owczarstwa, w latach dziewięćdziesiątych zaczęto wdrażać różne programy hodowlane, w celu wprowadzenia takich zmian, które przyczyniłyby się do zahamowania spadku pogłowia i wyjścia z kryzysu. Niestety, spaliły one na panewce, nie przynosząc oczekiwanych rezultatów. W wielu przypadkach pozostały tylko martwymi zapisami, a słuszne założenia nie doczekały się realizacji. Widać to na przykładzie wdrażanego od 1994 roku tzw. programu plennościowego, który miał na celu uzyskanie szybkiej poprawy plenności w populacjach ras matecznych, w stadach zarodowych i towarowych. Program zakładał przekształcenie genotypu matek rasy merynos, owiec nizinnych, długowłnistych i górskich na drodze krzyżowania uszlachetniającego z trykami ras wysokoplennych, do genotypu jednej czwartej rasy pełnej. Niestety zabrakło konsekwencji i wytrwałości przy jego wdrażaniu. Został on w praktyce zaniechany. Większość opracowanych programów grzeszy ogólnikowością zapisów. Zwłaszcza fragmenty dotyczące realizacji konkretnych zadań są sformułowane niezbyt precyzyjnie. Skuteczności zamierzeń źle wróży brak jednoznacznego określenia podmiotów odpowiedzialnych za wykonanie poszczególnych działań, jak i terminu ich wykonania. Bez podania kto realizuje zadanie i w jakim czasie musi ono być wykonane, rozmywa się odpowiedzialność.

W programach doskonalenia owiec generalnie nie uwzględnia się w należyty stopniu aspektów ekonomicznych, które, jak powszechnie wiadomo, mają decydujące znaczenie dla powodzenia każdego przedsięwzięcia. Owce są utrzymywane w określonej rzeczywistości ekonomicznej i dlatego we wszystkich programach musi ona być brana pod uwagę. Wdrażanie programu musi być poprzedzone analizami ekonomicznymi, wskazującymi miejsce owiec w produkcji zwie-

rzęcej, a także relacje pomiędzy poszczególnymi kierunkami ich użytkowania i pozyskiwanymi od nich produktami. Brak takiego szczegółowego odniesienia ekonomicznego może prowadzić do podejmowania błędnych decyzji o charakterze ogólnym, albo uniemożliwia wybór najbardziej racjonalnego wariantu doskonalenia.

Niepokojący jest też zastój w zakresie upowszechniania wiedzy owczarskiej. Owce, jako jeden z nielicznych gatunków zwierząt gospodarskich, pozbawione są fachowego czasopiśma. Po zlikwidowaniu „Owczarstwa”, które w całości poświęcone było problematyce owczarskiej, powstała luka, której nie są w stanie wypełnić okazjonalne artykuły publikowane na łamach „Przeglądu Hodowlanego” czy innych czasopism. Środowisko owczarskie nie ma swojego stałego forum, na którym można by omawiać bieżące sprawy, wyrażać myśli i formułować opinie. Tym samym brakuje narzędzia, które służyłoby przekazywaniu nowości do praktyki i upowszechnianiu wyników badań naukowych. Na marginesie warto dodać, że w obrębie zagadnień dotyczących owczarstwa ukazuje się znacznie więcej artykułów naukowych, niż opracowań popularnych i wdrożeniowych. A tymczasem eksperci od upowszechniania wiedzy twierdzą, że powinno być odwrotnie.

Nasilający się kryzys w polskiej hodowli owiec może budzić obawy. Z roku na rok dzieje się coraz gorzej i to w sytuacji, gdy mamy wielu znakomitych specjalistów z tego zakresu. Pamiętają oni dobre czasy polskiego owczarstwa, gdy aktualne było powiedzenie „kto ma owce, ten ma co chce”, i z żalem patrzą na stan obecny. Niestety zaplecze wielu specjalistów nie jest w pełni wykorzystywane dla rozwiązywania problemów chowu i hodowli. Przedstawiciele stosunkowo liczego środowiska naukowego akademii rolniczych koncentrują się głównie na badaniach i prowadzeniu dydaktyki ze studentami. Jednak przede wszystkim zabiegają o zgromadzenie jak największej liczby punktów oceny parametrycznej, która decyduje o wynikach oceny ich pracy i pozostaje podstawowym kryterium rozdziału środków finansowych przeznaczonych na badania. Dotyczy to zresztą nie tylko naukowców z zakresu chowu i hodowli owiec, ale także innych specjalności. Nie wiem dokładnie, jak się te sprawy mają w resortowych placówkach naukowych. Jednak patrząc na ograniczanie liczebności populacji owiec utrzymywanych w gospodarstwach należących do państwa lub wręcz likwidację całych stad, można dojść do przekonania, że również tam zagadnienia dotyczące praktyki chowu i hodowli owiec schodzą na dalszy plan.

Niekiedy zarzuca się naukowcom zbyt małe zaangażowanie się w zagadnienia wynikające z aktualnych potrzeb praktyki owczarskiej. Mam świeżo w pamięci przykłady, które przeczą tym zarzutom. W pierwszej połowie zeszłego roku Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi zaprosiło przedstawicieli kilku placówek naukowych do rozmów w sprawie wykonania badań, dotyczących określenia oporności polskich ras owiec na trzęsawkę – problem aktualny w świetle obowiązujących w UE regulacji prawnych i ważny ze względu na bezpieczeństwo żywności. Na pierwszym spotkaniu w MRiRW poinformowano zebranych o konieczności przeprowadzenia w 2005 roku stosownych badań, o wielkości zarezerwowanych (nie-małych) środków finansowych na ten cel i o obowiązujących

terminach. Zachęcano obecnych do włączenia się do badań, sugerując wręcz określone formy organizacyjne i zawarcie stosownego porozumienia dla realizacji tego programu. W konsekwencji w połowie zeszłego roku zaproszone do rozmów placówki, z wyjątkiem IZ, zawarły umowę o współpracy i, tworząc konsorcjum, wspólnie przystąpiły do ogłoszonego przetargu na wykonanie badań na temat „Badanie częstotliwości występowania genotypów wrażliwych na encefalopatię w populacji owiec w Polsce”. Przedstawiciele konsorcjum, mając na względzie interes polskiej hodowli owiec, z dużym zaangażowaniem i z należytą starannością przygotowali się do wykonania zadania, o czym świadczy m.in. zgłoszenie merytorycznych uwag, dotyczących uchybień metodycznych zawartych w specyficznych warunkach zamówienia. Jednak organizator przetargu nie był zainteresowany merytoryczną dyskusją. Ostatecznie konsorcjum, reprezentujące duży, dobrze przygotowany merytorycznie zespół ludzki i wyposażone w nowoczesną aparaturę, zostało zaraz na początku wyeliminowane z procedury przetargowej ze względów formalnych. Powód odrzucenia oferty budził duże wątpliwości natury prawnej. Przedstawiciele konsorcjum złożyli protest i wyrazili dezaprobatę co do sposobu przeprowadzenia postępowania, podejrzewając, że jego przebieg wskazywał na ustalenie z góry zaplanowanego zwycięzcy przetargu. Stworzenie pozorów konkurencji wynikało jedynie z konieczności wypełnienia przepisów ustawy o zamówieniach publicznych. Postępowanie MRiRW było zdumiewające. Tak naprawdę okazało się, że MRiRW nie było zainteresowane współpracą z wiodącymi jednostkami naukowymi. Ogłoszony przez MRiRW przetarg był nie tylko przykładem lekceważenia naukowców, ale także świadectwem swoistego podejścia do meritum sprawy i załatwiania partykularnych interesów. Stanowisko MRiRW w tej sprawie pozostaje tajemnicą do dziś. Nie wiem jak się to wszystko skończyło. Podobno pod koniec lata przetarg unieważniono, by jesienią go ponownie ogłosić. Mam nadzieję, że te zeszłoroczne doświadczenia nie zniechęcą środowiska naukowego do angażowania się na rzecz polskiej hodowli, a wręcz przeciwnie, przeżyte trudności przyczynią się do jego lepszej integracji. Szkoda tylko, że o sprawie wrażliwości polskich owiec na trzęsawkę nie ma żadnych informacji. Wokół sprawy panuje cisza, która na pewno nie służy polskim rolnikom.

Mam nadzieję, że wielokierunkowe możliwości użytkowania owiec zostaną dobrze wykorzystane przez hodowców, zarówno w zakresie produkcji jagniąt rzeźnych, mleka, jak i dla zagospodarowania użytków zielonych, odłogów i pielęgnacji krajobrazu. Możliwości racjonalnego chowu owiec jest przecież wiele. Można się o tym przekonać na spotkaniach z hodowcami, którzy chętnie dzielą się informacjami o różnych oryginalnych inicjatywach, zmierzających do zwiększenia opłacalności. Dotyczą one, między innymi: stosowania niekonwencjonalnych pasz, kulinarnego wykorzystania jagnięciny i mleka, przerobu wełny, roli owiec w gospodarstwach agroturystycznych i ekologicznych. Przykłady te napawają optymizmem, dowodząc, że w Polsce jest jeszcze wielu ludzi, zwłaszcza młodych, którzy nie stoją z założonymi rękami, ale podejmują konkretne działania, promując niezwykle zalety owiec, zarówno dla dobra swojego jak i całego społeczeństwa.